Nr. 350 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 30 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Biskup — hakatystą.

Lwów 29 lipca.

Ks. biskup wrocławski, kard. Kopp, jest niezawodnie patrjotą prusko-niemieckim, tak gorącym i zapamiętałym, że się zupełnie już przeobraził w — narzędzie hakaty. Przyszło mu to zapewne o tyle łatwiej uczynić, że patrzy przecie na wyniosłe wzory takiego duchowego przeobrażenia na najwyższych nawet szczeblach państwa niemieckiego, że ten prąd ultraszowinistyczny stał się w granicach Prus, a nawet po za niemi w Rzeszy, arcypopularnym, ba! stał się nie więcej, jak przewodnią myślą całej polityki pruskiej na wschodnich, polskich kresach. Już przedtem zresztą, na długie lata przed wybuchem tej zarazy hakatystycznej, książę biskup wrocławski niejednokrotnie, rzec nawet można, przy każdej nadarzonej sposobności, objawiał niedwuznacznie swoją niechęć, jeśli wprost nie nienawiść do żywiołu polskiego na Górnym Śląsku, jego pasterstwu podległego. I swej władzy pasterskiej nadużywał dość często niestety w tym kierunku, aby ten żywioł nieszczęsny duchowo gnębić i zwolna, lecz systematycznie, przez wrota kościelne w objęcia germanizmu go wtrącać...

Wszelakoż, gdy pomimo gwałtownego ucisku sfer rządowych i równoczesnych cichych, ale systematycznych robót podziemnych kleru niemieckiego w duchu hakaty, jedno i drugie nie tylko nie zgnębiło na Śląsku żywiołu polskiego, lecz przeciwnie, wzmocniło go i do tem silniejszej odporności pobudziło — kler ten, przez usta swego pasterza wrocławskiego, nie zawahał się niestety i nie cofnął przed przełamaniem ostatnich zapór przyzwoitości wobec Polaków i ukazał się znany list pasterski ks. kard. Koppa.

O tej wprost fenomenalnej enuncjacji biskupiej, dyszącej zda się chucią pomsty na wyborcach polskich, przeciw kandydatom niemieckim głosujących, wyraziliśmy już swego czasu nasze zdanie i głębokie ubolewanie, że mianowicie książę św. Kościoła katolickiego nadużywa w ten sposób swej władzy pasterskiej i powagi purpurata dla celów eksterminacyjnych hakaty pruskiej... Ostatni jednak manifest ten antipolski ks. Koppa, nie może i nie powinien pozostać bez odpowiedzi z naszej strony... Jak wiadomo, istnieje po dziś dzień nietknięta ta anomalja, że mianowicie część Śląska austrjackiego, tj. Księstwo Cieszyńskie, należy jeszcze do djecezji wrocławskiej. W ten sposób parę kroć stotysięcy ludności czysto polskiej, wraz ze swem duchowieństwem stoi pod jurysdykcją duchowną biskupa wrocławskiego, przez obcy rząd instalowanego i — jak się obecnie okazuje — w rękach tego rządu będącego powolnem narzędziem eksterminacji antipolskiej...

Anomalja — powtarzamy — takiego nieuzasadnionego niczem należenia kawałka prowincji austrjackiej, do zakresu djecezji zagranicznej, jak zawsze w wysokim stopniu raziła ludność polską, to dzisiaj, wobec tak wrogiego zachowania się ks. biskupa wrocławskiego w obliczu tamtejszej polskiej ludności, musi w najwyższym stopniu boleć i drażnić zarówno podległych mu w ten sposób djecezjan w Księstwie Cieszyńskiem, jak wogóle cały ogół polski, do którego przynależy. Pod wpływem zaś tego wysoce niemiłego uczucia, występuje co raz głośniej i powszechniej dawno już objawiane żądanie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskiem, iżby mianowicie z uwagi na jej potrzeby duchowne, zwłaszcza zaś na arcyprzykry stosunek jej dzisiejszy do biskupa wrocławskiego, przez tego ostatniego wyłącznie wytworzony — zabrano się raz w sferach kompetentnych do oderwania Śląska austrjackiego od djecezji wrocławskiej.

Ks. Cieszyńskie — świadkiem tego dzieje — należało od wieków do biskupstwa krakowskiego, a dopiero w w. XVIII po wojnie 7-letniej i po rozbiorze Polski, rząd wiedeński wolał ze względów germanizacyjnych, pozostawić raczej ten szmat ziemi przy djecezji wrocławskiej, aniżeli zatrzymać go przy duchownej łączności z wolną Rzecząpospolitą krakowską... Dziś dawne W. Ks. Krakowskie nie jest już tą Rzecząpospolitą, lecz stanowi integralną część dużego kraju, w radzie państwa reprezentowanego i chyba zgoła nic nie przemawia za dalszem pozostawieniem ludności polskiej w ks. Cieszyńskiem, na łup klerykalnej, wrocławskiej hakaty! Sądzimy tedy, że zarówno ks. biskup krakowski, kardynał Puzyna, tak dbały przecie o dobro swej djecezji, o powagę i blask swego stolca książęco-biskupiego, jak Koło polskie, oparte na zgodnej opinji i woli całej ludności polskiej, rozpoczną obecnie usilne starania i w Rzymie i we Wiedniu, o jak najszybsze skasowanie tej jedynej chyba w całej Europie anomalji dwupoddaństwa jednego i tego samego biskupa, co gorsza zaś, należenia tutejszej ludności pod jurysdykcję duchowną, po za granicami państwa urzędującą.

Z Bukowiny.

(Wybór uzupełniający do sejmu. — Skandaliczne zajście w sferach nauczycielskich).

O mandat poselski przy rozpisanym właśnie wyborze uzupełniającym posła na sejm bukowiński z kurji wiejskiej okręgu wyborczego zastawnieckiego ubiegają się — jak już donosiliśmy — dwaj kandydaci ruscy. Jednym z nich jest prymarjusz krajowego szpitala czerniowieckiego, dr. Filipowicz, drugim grecko-orjentalny paroch, ks. Hakman. Wybór posła oznaczony na dzień 3 sierpnia.

Mówiąc o Bukowinie, nie możemy pominąć nowego zajścia skandalicznego, jakie miało tam miejsce w światku nauczycielskim. Przed kilku dniąmi przed czerniowieckim sądem karnym zakończył się proces o usiłowane przekupstwo. Sprawa miała się, jak następuje. Abiturjenci szkoły realnej w Czerniowcach, są obowiązani przy maturze składać egzamin z jednego z języków krajowych (oprócz niemieckiego: z ruskiego lub z rumuńskiego). Pewien maturzysta, żyd ze Stanisławowa, Sewi, wybrał sobie w tym celu język ruski. Pytany przy maturze przez prof. Kiryłowicza (Starorusina), nie odpowiedział wymaganiom i miał egzamin z języka ruskiego powtórzyć. Ażeby do egzaminu poprawczego należycie się przygotować, Sewi pobierał prywatne lekcje języka ruskiego u p. Popowicza, który jest profesorem tej samej szkoły realnej. Ów Popowicz, będący synem inspektora szkół ludowych ruskich, głośnego agitatora ukraińskiej partji, ufny w protekcję ojca, zgodził się na prywatne udzielanie lekcyj pomimo, że nauczycielowi ustawa wzbrania udzielać lekcyj uczniowi tego samego zakładu, w którym uczy nauczyciel.

Kiedy zbliżała się matura, nauczyciel Popowicz odwiedził niespodzianie prof. Kiryłowicza i prosił, ażeby tenże nie pytał Sewiego zbyt surowo. Po odejściu Popowicza, prof. Kiryłowicz spostrzegł pozostawioną na swoim biurku kopertę, a w niej — dwa banknoty po 100 koron...

W kilka minut po tem odkryciu, zjawił się znowu nauczyciel Popowicz i prosił prof. Kiryłowicza, aby mu dał książkę, z której zamierza przy maturze pytać ucznia Sewiego. Prof. Kiryłowicz zapytał gościa, co znaczą pozostawione przezeń pieniądze w kopercie, na co Popowicz zmieszany odpowiedział, że jest to honorarjum, które otrzymał za lekcje u Sewiego, a które właściwie powinien wziąć sobie p. Kiryłowicz, albowiem on będzie pytał ucznia przy maturze. — Prof. Kiryłowicz z oburzeniem zwrócił kopertę, prosząc p. Popowicza, ażeby zaniechał zajmowania się tak karygodnemi sprawami.

Nadszedł termin egzaminu dojrzałości i Sewi znowu padł u prof. Kiryłowicza z języka ruskiego. — Przy konferencji nauczycielskiej, jaka odbyła się po maturze. p. Popowicz, który jest Ukraińcem, obwinił p. Kiryłowicza, że prześladuje studentów, zmuszając ich do nauki nie ruskiego, jeno moskiewskiego języka.

Rozgniewany tą insynuacją prof. Kiryłowicz, opowiedział całe zajście z kopertą i pieniądzmi. Następstwem tego było dochodzenie dyscyplinarne, które dyrekcja szkoły wytoczyła nauczycielowi Popowiczowi, a ten, z polecenia dyrektora był zmuszony pozwać sądownie prof. Kiryłowicza o oszczerstwo. Sędzia przy rozprawie nie znalazł winy po stronie p. Kiryłowicza, a tem samem uznał, że nauczyciel Popowicz usiłował istotnie przekupić swego kolegę.

O dalszym przebiegu tej skandalicznej sprawy doniosę w swoim czasie.

Centrum i Polacy.

II. W dalszym ciągu toczyła się rozmowa o duchowieństwie i ostatnich wyborach.

— „Czyż duchowieństwo niemieckie na Śląsku i w Westfalji nie jest samo winne temu rozgoryczeniu ludu polskiego — czyż nie przyjmuje na się zbyt chętnie roli germanizatorów?

Że tu i owdzie duchowni niemieccy niewłaściwie postępują z ludnością polską, nie chcę przeczyć. Lecz pomyśl pan, jak to duchowieństwo nasze drażnione jest przez polską prasę radykalną i agitatorów narodowo-demokratycznych! Akcja wywołuje bezwiedną reakcję. Duchowieństwo nasze rozumie, co grozi ludowi polskiemu, gdy się podda wpływom radykałów narodowych — rozumie, że w tych szeregach Kościół straci prędko znaczenie i że owoce tej siejby zbierać będzie socjalna demokracja. Takich wszakże ukłuć szpilki, jak odmowa dania ślubu Korfantemu, pochwalać nie mogę, ani ze stanowiska religijnego, ani ze stanowiska politycznego. To są wielkie błędy, które odrobić będzie trudno.

— Więc obecnie centrum?...

— Obecnie centrum jest silniej rozgoryczone, niż kiedykolwiek. W Westfalji Polacy — bez najmniejszej nadziei zwycięstwa — głosowali za Chociszewskim. Wskutek tego głosy się rozstrzeliły i nie doszliśmy do ściślejszych wyborów, któreby nam były z pewnością dały mandaty w Dortmundzie, Bochum i Duisburgu. Ze strony Polaków była to krzykliwa demonstracja; sami nic nie zyskali, nas pozbawili paru mandatów, które w ten sposób zdobyli... najwięksi wrogowie Polaków. Niech pan sam powie, czy to nie był nierozum polityczny w najwyższym stopniu?

Niemniejsze rozgoryczenie wywołało zwycięstwo Korfantego, odniesione przy pomocy socjalistów w Katowicach. My wiemy, co znaczy to ogromne pomnożenie się głosów polskich na Śląsku. Dla narodowców polskich tryumf będzie krótkotrwałym. Wyjmują kasztany z ognia dla demokracji socjalnej.

— A co wogóle pan myśli o wyborze Korfantego?

— Dla centrum dużą wagę będzie miała okoliczność, czy Koło polskie przyjmie go za członka, czy też nie przyjmie. Gdyby Korfanty, wybrany pod hasłem „precz z centrum“, przyjęty został do Koła, dalszy sojusz stałby się niemożliwym. Rozdział zwiększyłby się ogromnie. Oczywiście i wtedy nie popieralibyśmy hakatystycznych zakusów, ponieważ zawsze stoimy na gruncie sprawiedliwości i prawa. Lecz Polacy nie mogliby liczyć na to, abyśmy żywiej ich interesów bronili. Dziś to przekonanie wogóle poczyna przeważać wśród katolików niemieckich, że nie mamy żadnego powodu, wobec ostatnich faktów, czynić jakichkolwiek poświęceń dla Polaków. *Koelnische Volksztg.*, organ do niedawna tak życzliwy Polakom, dochodzi do wniosku, iż pod tym względem stosunek centrum do Polaków musi uledz rewizji.

— Gdy Koło polskie nie znajdzie poparcia w centrum, będzie go szukało u skrajnej lewicy...

— Teraz ja zawołam: Chyba pan sam w to nie wierzy, by Koło polskie mogło posunąć się tak daleko! Posłowie polscy są przecież przedstawicielami ludu katolickiego! Gdyby do Koła polskiego miały przeniknąć sympatje socjalne, to już byłby koniec! I obaczylibyście sami, jakie rezultaty wydałaby w niedalekiej przyszłości taka karkołomna polityka.

— Tedy reasumując?...

— Reasumując, muszę stwierdzić, iż ostatnia kampanja wyborcza ochłodziła w wysokim stopniu sympatje katolików niemieckich do Polaków, które i tak już, na skutek samodzielnej polityki Koła w poprzednich kadencjach, nie były tak gorące, jak za czasów *kulturkampf'u*. *Kulturkampf* był wielkim łącznikiem, wytwarzał koleżeństwo broni. Dziś ten łącznik nie istnieje.

Jak się ukształtuje stosunek Koła polskiego do centrum, to będzie przedewszystkiem zależało od samego Koła polskiego — od tego, jak sobie pocznie z nami. Centrum, jako stronnictwo potężne, nie może zrobić pierwszych kroków.

Od siebie mogę dodać, iż pragnąłbym jaknajsilniej harmonji i zgody. I proszę wierzyć, że nie jestem w tych poglądach wcale odosobniony. Ale gdy nie my Koła polskiego, lecz Koło polskie nas potrzebuje — przeto nawet my, najżyczliwsi Polakom, musimy czekać, co uczynią posłowie polscy. Od ich postępowania będzie zawisłem i nasze. Wspólność interesów religijnych jest, bądź co bądź, czynnikiem bardzo ważnym“...

Rozmowę tę zaopatruje korespondent następującym komentarzem:

„Tak mówił życzliwy Polakom Niemiec-katolik. Nie podaję go jako *pars pro toto* i nie przesądzam, czy tego rodzaju życzliwych Niemców wielu jeszcze pozostało w centrum. Odpowiedź byłaby trudna. Ale czy nie byłoby mądrem i słusznem dołożyć wszelkich możliwych starań, by tych ostatnich przyjaciół nie utracić? Odpowiedź na to pytanie da wkrótce nowe Koło polskie, z którego zachowaniem się liczyć się będzie centrum zawsze, pomimo równie wygodnych jak apatycznych zapewnień tych, którzy nic nigdzie nie widzą do robienia, ponieważ robić — nie chcą“.

XXV lat okupacji.

W dniu dzisiejszym, 29 lipca, upłynęło ćwierć wieku od chwili, w której straż przednia wojsk austrjackich przekroczyła granicę turecką pod tureckim Brodem, na podstawie mandatu otrzymanego przez kongres berliński. Ponieważ Austrja nie chciała zawierać konwencji z Turcją co do sposobu administracji kraju i warowania praw sułtana, przeto wojska wkraczające spotkały przy przejściu granicy oficera tureckiego, który komendantowi austrjackiemu chciał wręczyć protest Porty. Protestu tego nie przyjęto. Wobec tego zawrzało w kraju, utworzyły się komitety rewolucyjne, nad którymi zapanował komitet w Sarajewie. Wśród agitatorów tureckich zasłynął hodża (nauczyciel) Loja, który następnie zdobył sobie rozgłośne nawet u przeciwników imię jako Hadżi-loja. Słabe garnizony tureckie przeszły na stronę powstańców.

Dumne słowa Andrassy'ego, że Austrja zajmie Bośnię jednym bataljonem z muzyką na czele, doznały przykrego zaprzeczenia ze strony rzeczywistości. Początkowo zmobilizowano tylko jeden korpus (13) i 18 dywizję pieszą: korpusem dowodził Filipowicz, dywizją Jovanowicz. Zajęcia Hercegowiny dokonano stosunkowo szybko; w dniu 5 sierpnia Mostar był w ręku wojsk okupacyjnych. Natomiast czem raz dalej, trzeba było usilnie walczyć o każdą piędź ziemi.

W dniu 19 zdobyte zostało Sarajevo po krwawej i zaciekłej walce. Ale to zwycięstwo stało się iluzoryczne skutkiem klęsk, jakie poniosła 20 dywizja Szaparego, przetrzepana kilkakrotnie i odparta prawie aż do granicy. Skutkiem tego i kwaterę główną trzeba było cofnąć z Serajewa napowrót do Brodu. Ostatecznie zmobilizowano jeszcze 4 korpusy armji (razem przeszło 200.000 ludzi). Z tych jednak tylko dwa poszły istotnie do bojowej linji. Walki trwały jednak ciągle, aż w październiku — dnia 2 — schwytany został Hadziloja, który się sam własnym karabinem przypadkowo zranił.

Właściwa kampanja trwała dwa miesiące; zabitych i ciężko rannych liczono na

GABRJELA ZAPOLSKA-JANOWSKA.

Które z nich dwojga?

Zagadka psychologiczna.

I.

Dwoma rzędami białych, czystych domków, wiodła droga od dworca w Fontenay sous roses na ulicę Des Lilas, ulicę bzów, które olbrzymiemi kiściami jak czarownie wonne kadzielnice z poza krat się wychylały.

Róże — bzy — błękit nieba, szmer dalekiej Sekwany i te wille białe, czyste, ozdobne zielenią okiennic, — wszystko to razem przynosiło ze sobą pewne zaciszne wrażenie dusz o małych wymaganiach, spragnionych odosobnienia i pożądających na własność pęku rozkwitniętych róż, gałęzi bzów — świergotu zabłąkanego ptactwa i półcienia okna zawieszonego zieloną firanką — gęstych liści winogradu.

Cisza była zupełna — jedynie słychać poszmery niewielkich wodotrysków, perlących się w powietrzu poza kratami bram, daleko bardzo ktoś przy otwartem oknie, zasłoniętem białą gipiurową storą, grał powoli i jakby lękliwie na wioli jakąś nieuchwytną melodję.

Na drodze — w strudze słońca wygrzewał się niewielki biały pies ładnie uczesany, z zieloną na karku kokardką.

Dokoła niego fruwały dwa żółtawe motyle i nagle jeden opadł ze stulonemi skrzydłami na zieloną wstążkę, biorąc je widocznie za liść winogradu. Lecz pies ani się ruszył i nawet drgnięciem powiek nie spłoszył motyla... Drogą tą słoneczną, jakąś świąteczną, jakby oczekującą na procesję rozśpiewanych tłumów — szłam w popołudnie czerwcowe, kierując się ku ulicy Des Lilas.

W agencji wskazano mi, iż w domu pod numerem 47 mieszkają właściciele maleńkiej willi, która zachwyciła mnie z okien wagonu, a która według rozwieszonej na pniu lipy karty, była „do wynajęcia“.

Numer 47 z łatwością odszukać mi przyszło. Był to domek nie duży, parterowy i cały prawie tonący w krzakach bzu. Tylko niewielka facjatka na górze, śmieszna i naiwna z dwoma okienkami, bielała po nad tą liljową, wonną falą.

Maleńki balkonik drewniany uczepił się białych ścian, jak gniazdko jaskółcze.

W oknach gipiurowe story były spuszczone i cały domek zdawał się pogrążony w ciszy, woni i jakiemś słodkiem rozmarzeniu.

A cisza ta była tak miła, tak przenikała na zewnątrz i promieniała dokoła, że stałam niezdecydowana przed sztachetkami oplecionemi bluszczem i powojami — nie mogąc dotknąć dzwonka, świecącego jak gwiazdka wśród liściastej zieleni.

Nagle poruszyła się gipiura, przysłaniająca jedno z parterowych okien — i w kilka minut później drzwi wejściowe otwarły się cicho i ostrożnie. We drzwiach pojawiła się postać kobieca i stała chwileczkę, przysłaniając oczy ręką przed blaskiem słonecznym.

Przyjrzawszy się dobrze — przymknęła drzwi i szybko aleją wejściową iść ku mnie zaczęła.

Była to drobna staruszka — nikła i wątła, ubrana w białą pikową suknię, puszczonym, luźnym krojem.

Twarz jej robiła wrażenie maski, kunsztownie wyrobionej ręką jakiegoś japońskiego mistrza z kawałka kości słoniowej. Od cery o żółtawym, delikatnym odcieniu, odbijały dziwnie niepokojące, wielkie czarne źrenice, osadzone trochę ukośno i pełne nieokreślonej melancholji.

Szła prosto ku mnie pomiędzy szeregiem krzaków bzu, ktore zwisały swe ciężkie białem i liljowem kwieciem gałęzie.

Na piasku, na złotej strudze alei pełno już było osypanego kwiecia, a drobne stopy staruszki obute jasno, deptały ten śnieg kwiatów tak lekko, jakby cień jakiś wymknął się z wnętrza sennego domku i ku mnie gnany wichrem pomykał.

Gdy zbliżyła się do mnie — przez sekundę jedną źrenice nasze utonęły w sobie, jakby strwożone i niepewne. Bezwiednie cofnęłam się i przez chwilę myśl moja, a właściwie całe moje duchowe ja — zakołysało się dokoła mnie, jakby w tumanie mgły.

Ocknął mnie przyciszony głos staruszki.

— *Vous desirez!*

Całą siłą woli powróciłam do „normalnego stanu“ — i zaczęłam objaśniać staruszkę o celu mej wizyty — lecz ona szybko przyłożyła palec do ust.

— *Chut!*... — wyrzekła głosem nakazującym milczenie — *chut!*..,

Cichutko uchyliła furtkę i wyszła ku mnie na ulicę.

Czyniąc to obejrzała się kilkakrotnie na okna facjatki.

W obejrzeniu tem był lęk wymykającego się z budy psa.

Gdy była już na ulicy, kiwnęła na mnie i nadzwyczaj szybko iść zaczęła.

— Chodź pani za mną! pomówimy idąc! — wyrzekła ciągle jeszcze zalęknionym głosem.

Pomimo iż w tej kobiecie był lęk, była trwoga, mimo to zarazem jakaś przewaga i pewna siła wydzielała się z jej gestu i spojrzenia. Poszłyśmy więc obie szybko w stronę dworca. Kobieta kilkakrotnie obejrzała się po za siebie. Wreszcie wydostawszy się na plac, odetchnęła swobodnie.

— Zasnął, nic nie słyszał... — wyrzekła głośno i z uczuciem ulgi.

— Kto? — zapytałam machinalnie.

— Jakto, kto? on!

W tem jednem słowie mieścił się cały świat intonacji. Była to i nienawiść i trwoga i zarazem pewne uznanie przewagi dziwnie i groźnie ciążącej.

— On, mój syn... Pani nie wie? mój syn chory... bardzo chory!

— Cóż mu jest?

Krótkie milczenie. Biała staruszka odetchnęła ciężko. Czarne jej źrenice zamąciły się nagle, jakby z głębi jej umysłu wypływała jakaś fatalna myśl.

— Zwarjował! — wyrzekła wreszcie — zwarjował! Póty szalał, hulał w Paryżu, aż zwarjował... Z dużego majątku ocalały tylko domek i willa, którą pani chce wynająć... Obecnie jest u mnie, na mojem utrzymaniu... Jestem bardzo nieszczęśliwa... Tyranizuje mnie... Sąsiedzi się skarżą na krzyki, które wyprawia. Unikam skandalu, ustępuję mu z drogi. Nie drażnię go niczem. O! gdybym go drażniła, byłby w stanie mnie zabić.

Szłyśmy teraz drogą ku willi, pomiędzy ścieżkami, wyciętemi wśród masy leszczyny. Wicher lekki się zerwał i kołysał krzakami.

Ścieżki były zarosłe mchem, nogi nasze tonęły w szmaragdowym aksamicie, chłodnym i nieco wilgotnym.

— Dlaczego pani nie odda syna do zakładu? — zapytałam zdjęta mimowolnym współczuciem dla smutnej doli tej starej, zdręczonej kobiety.

Lecz ona przystanęła nagle i nerwowym ruchem zaczęła trząść rękami.

— Zakład? szpital? o nie! nie! To straszne! Kraty? Boże! nigdy!

Zasłoniła twarz, jakby przed wizją czegoś potwornego i tak przez palce, jak wachlarz z kości słoniowej rozsunięte po drobnych rysach, szeptała:

— Tam... biją... przecież... posługacze... ręce ich silne, wpiją się w ciało, szarpią, potem sznury, kaftan... A noc?... W górze u sufitu lampka i pustka, wreszcie świt szary sunie przez kraty, pełza... Nie! nie!...

Ręce jej zwolna opadły. Na twarzy wystąpił kurczowy ból. Sympatja moja dla tej matki, chroniącej syna przed najcięższą z męczarni, bo męczarni duszy i to chorej duszy, wzrastała z każdą chwilą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

7.000 — ale większe straty w ludziach spowodowały choroby, wywołane klimatem i strasznymi trudami, spowodowanymi terenem. Zaopatrywanie armji w żywność było bardzo złe, sanitarne urządzenia niedostateczne. Natomiast instytucja oficerów rezerwowych na wypadek wojny, okazała się bardzo dobrą. Koszta okupacji wyniosły 135 miljonów złr. w. a.

Uroczystość Rakoczego.

W tych dniach święciły Węgry z niezwykłą uroczystością i świetnością pamięć jednego ze swych narodowych bohaterów — Franciszka Rakoczego. Uroczystość odbyła się w mieście, które było widownią jego działalności, w Koszycach, a że postać to i naszym dziejom nie obca, warto ją przypomnieć.

Rakoczy, to słynny w dziejach ongi ród książęcy siedmiogrodzki, często niebezpieczny przeciwnik Habsburgów. Jerzy I zajął tron siedmiogrodzki po zgonie Gabrjela Batorego (1631), z którego córką ożenił swego syna i następcę Jerzego II, znanego z napadów na Polskę za panowania Jana Kazimierza. Syn jego Franciszek I wplątany został w spisek uknuty przez Piotra Zryny'ego i Wesselinigo, Nadażdy'ego Frangipana przeciw Austrji; nie podzielił jednak losu swych towarzyszy, którzy głowę katu oddali, lecz został ułaskawiony. Zmarł 1676 pozostawiając pięcioletniego syna również Franciszka.

Ten to, Franciszek II. Rakoczy, był bohaterem onegdajszego obchodu w Koszycach. Po zdobyciu 1688 twierdzy Munkacza, w której matka jego przez lat trzy dzielnie się broniła przeciwko wodzowi austrjackiemu Caraffie, popadł w niewolę austrjacką, która jednak była znośna. Starano się wychować go na wiernego Austrji wasala, a gdy ożenił się z córką landgrafa heskiego, powrócono mu część dóbr ojczystych i pozwolono mieszkać w Węgrzech. Patrzano nań jednak podejrzliwem okiem i niebawem, podejrzywając o stosunki z malkontentami węgierskimi, uwięziono i odstawiono do Wiednia.

Udało się jednak Rakoczemu zbiedz do Polski, gdzie bez względu na jego dziada, udzielono mu gościnności. Po kilku latach spokojnego u nas pobytu, zachęcony przez Francję, a wspierany przez panów polskich, stanął na czele oddziałów powstańczych w północnych Węgrzech.

Szczęście służyło zrazu jego orężowi.

W ciągu niespełna dwóch lat opanował Węgry, Siedmiogród a nawet część Moraw, skonfederowane stany obrały go 1705 regentem, a w 1705 Siedmiogród wybrał go uroczyście swym księciem. Z jego inicjatywy na zjeździe w Onod w lipcu 1707 nastąpiła deklaracja niepodległości Węgier, których tron zamierzał Rakoczy ofiarować ks. Ludwikowi bawarskiemu. Ale to właśnie wywołało niezgodę wewnętrzną, interwencję Austrji i — upadek Rakoczego. Odtrąciwszy ofiarowaną amnestję, wyjechał do Francji, później do Turcji i na Besarabję, gdzie 1735 zmarł w Radoste. Miasto Koszyce postanowiło zwłoki jego sprowadzić i w ojczystej pochować ziemi.

Trwałą a popularną pamiątką po nim jest ów słynny, pełen prostoty i tęsknoty bohaterskiego uczucia utwór muzyczny nieznanego kompozytora, grywany przez cygańskie kapele jego wojskowych oddziałów, a dziś grywany przez orkiestry wojskowe „Marsz Rakoczy'ego".

Kompozytorem jego mianuje podanie cygana, Michała Barno, nadwornego kapelmistrza Franciszka Rakoczego. Po raz pierwszy wyszedł ów marsz drukiem we Wiedniu 1823 w układzie Matraya. Melodja ta stała się narodowym hymnem Węgrów i w latach 1848—1849 odgrywała rolę Marsyljanki. H. Berlioz napisał znakomitą transkrypcję tego marsza.

Z obcych zdrojowisk.

Kissingen 26 lipca.

(x.) Losy zagnały mię tutaj na kurację, pozwólcie zatem, że wam z uroczej Bawarji prześlę wiązankę wiadomości kąpielowych. Czytam w dziennikach, że w kraju naszym pogoda dość nie dopisuje, pocieszcie się jednak, że i tutaj chwilami rozpacz człowieka ogarnia, tak leje zawzięcie. W ogóle tegoroczna pora jest bardzo kapryśna, od dziesięciu dni mniej więcej zaledwie dwa dni wypogodziły się. Nie przeszkadza to wcale kuracji, ale i nie pomaga, gdyż nie można przedsiębrać dalszych wycieczek.

Rządy dzierżawcy zakładu zdrojowego w Kissingen, Fryderyka Hessinga, zaznaczyły się w bieżącym roku tem, że podwyższono znów została cena kąpieli solankowych o 20 fenigów. Trzeba przyznać, że porządek tutaj na każdym kroku wzorowy; z każdym rokiem widzimy nowe ulepszenia, ale z tem wszystkiem wątpię, czyli rząd bawarski wydzierżawiając przed trzema laty zakład kąpielowy w Kissingen Hessingowi, właścicielowi zakładu leczniczego ortopedycznego w Göggingen, zrobił dobry interes. Hessing zrobił umowę na lat 25 i płaci tytułem rocznego czynszu 120.000 marek. Obowiązany jest jednak do wielu świadczeń na rzecz stopniowego podniesienia zakładu.

Opowiadano mi, że o dzierżawę ubiegała się spółka angielska, która ofiarowała więcej jak dwa razy wyższy czynsz, rząd bawarski nie chciał jednak oddać zakładu w obce ręce i wolał niższy czynsz, otrzymany od krajowca Bawarczyka. Hessing, człowiek bardzo zamożny, robi — jak wszyscy twierdzą — na Kissingen majątek. Tegoroczny sezon, jest również świetny jak poprzednie. Do chwili obecnej lista wykazuje 16.500 osób, a ponieważ w roku zeszłym było ogółem 21.921 osób, można spodziewać się, że do końca września, to jest do końca sezonu, ogólna cyfra kuracjuszów w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrośnie.

Przeważna część kuracjuszów rekrutuje się z żydów berlińskich, po nich dostarcza pokaźnego kontyngentu sama Bawarja, bardzo wielu jest Rosjan, trochę Anglików nieco Francuzów, i spora paczka Polaków, ze wszystkich trzech dzielnic.

Ze Lwowa bawią tutaj: ks. arcybiskup Theodorowicz, posłowie sejmowi Stanisław Niezabitowski z żoną i dr. Stanisław Schaetzel, członek izby panów Władysław Łoziński z żoną, lekarz pułkowy i stały od wielu lat gość kissingeński dr. Jan Wiktor, sekretarz prezydjalny wydziału krajowego Karol Kucharski, naczelny buchalter Kasy oszczędności Karol Czaderna, sekretarz magistratu Józef Zawistowski z żoną, adjunkt sądowy dr. Stanisław Simonowicz, koncypient prokuratorji skarbu dr. Leon Wechsler z żoną, weterynarz dr. Hofmokl, prokurzysta Banku hipotecznego Herman Hopper z żoną, Roman i Władysław Tchorzniccy, adwokat dr. Adolf Fischer z żoną. Prócz tych z Galicji bawią tutaj między innymi: właściciel dóbr Adam Wiktor, radca sądowy z Jasła dr. Henryk Goldman, hr. Iza Łubieńska z córką, starszy rewident kolei państwowych ze Stanisławowa Wilhelm Lindhardt, ks. Franciszek Stankiewicz, ks. Franciszek Miklaszewski, ks. Władysław Dutkiewicz i w. i.

Czarnogórski dwór jest tutaj w komplecie. Bawi bowiem panujący książę Nikita I. z żoną, następca tronu ks. Danilo z żoną, ks. Piotr i Wera Czarnogórska, a nawet przybyła z nimi córka króla „Petra" serbskiego ks. Helena Karageorgewiczówna. Cały dwór obejmuje 20 osób, zajmują ładne apartamenty w hotelu rosyjskim, czynią wiele zakupów, z czego widać, że w Czarnogórze nie źle im się powodzi.

Mały fejleton.

W sprawie letników.

W mieszkaniu pewnego fejletonisty zawita się w tych dniach deputacja z 967 włościan gajowych, fachowych „wynajmowaczów" wil itd.

Wszyscy byli bardzo przejęci, mieli twarze blade i mówiąc, na poparcie racji, grzmocili pięściami w piersi — i w stół.

Wszyscy mówili jednocześnie i z tego powodu można było zrozumieć tylko niektóre szczegóły ich pretensji.

Treść trenów, ilustrowanych łzami rzęsistemi, była następująca:

„We Lwowie jest taki zwyczaj, iż gdy mieszkaniec, dajmy na to domu l. 46 przy ulicy Sykstuskiej wejdzie nieproszony i niezawity do mieszkania domu l. 22 przy ulicy Pańskiej, robi się natychmiast wielki gwałt. Ofiara najścia krzyczy na całe gardło:

— Wynoś mi się pan z mego domu lub zawezwę stróża, który ze swojej strony przywoła policjanta.

Na letnich mieszkaniach, ludziska usiłują wprowadzić inne, patrjarchalne zwyczaje.

Tak np. kto wynajął pokój z kuchnią i werandą za 100 koron od Grzegorza Capa w Capowicach i w tej chwili zdaje mu się, że zarazem zdobył prawa:

a) strzelania z flobertu do wróbli, siedzących w ogrodzie Wojciecha Cebuli;

b) przechadzania się po nieskoszonych jeszcze łąkach spadkobierców Damiana Wyrwiędba;

c) zbierania grzybów i jagód w lesie gminnym;

d) rozkładania ognisk w boru hrabiego Anastazego w porze suszy i w miejscach porostych suchą trawą;

e) pisywania listów miłosnych do jedynej córki kolonisty w miejscowości, położonej o trzy kilometry od miejsca zamieszkania zdradzona.

Oprócz tego, letnik, po uiszczeniu 100 koron za cały sezon, łowi ryby z cudzej rzeki, łamie słoneczniki w cudzym ogrodzie, jego synkowie zamęczają chabety chłopskie wydurzone od naiwnych pastuchów, jego sługa wyrywa razem z krzakami ziemniaki gospodarskie itd.

Spokojni mieszkańcy wsi, zachwiani w swoich prawach własności, zwołują więc, na którym zapada uchwała:

§. 1. Grzegorz Cap, wziął, co prawda, za letnie mieszkanie sumę 100 koron, lecz nie oddał swego ogrodu, łąk i strumienia w promieniu pięciomilowym?

§. 2. Niechaj letnik uiści jeszcze 10.572 koron i niechaj ta suma będzie podzielona pomiędzy wszystkich, którym on narzuca swoją wolę. W podobnych warunkach ucisk będzie jeszcze do zniesienia.

§. 3. W kraju pruskim, właściciel gruntów przybija na drzewie napis: „Privatweg" i, jeżeli ktoś przejdzie, jego własność będzie uszanowaną. U nas, chcąc uchronić własność ziemską od nachodzenia przez letnika, trzeba się uciekać do strzelania i uśmiercania go, w najłagodniejszym zaś wypadku, do występowania z pięściami, brat przeciwko bratu. Zdarza się, iż obrońca własności otrzymuje od letnika srogie wały, czyli, że wyniki walki nie opłacają nakładu sił.

Zażalenie delegaci zakończyli słowami:

„I gdy zapadnie uchwała w sensie powyższym, dziennikarz, użyczony w czterech listy, podpisane przez magistrat zdenerwowane, osmarowuje nas publicznie i zniesławia.

Sens moralny:

Niechajże letnicy nie uważają globu ziemskiego za swoją wyłączną własność, a wtedy i my dowiedziemy, iż uczucia ludzkie nie są nam obce."

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 21°R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Minister dr. Piętak przybył do Wiednia.

Ks. metropolita Szeptycki wyjedzie dziś na 2 lub 3 tygodniowy odpoczynek do Uniowa.

P. Zygmunt Sarnecki, znany powieściopisarz, dramaturg i publicysta, który przez dłuższy czas bawił we Lwowie, przeniósł się obecnie na stały pobyt do Krakowa.

† **Jarosław Skarbek Michałowski** emerytowany starszy inspektor generalnej inspekcji austrjackich kolei państwowych w Wiedniu, zmarł w Kaltenleutgeben w dniu 22 bm. Ś. p. zmarły brał czynny udział w pracach organizacyjnych patrjotycznej młodzieży lwowskiej w okresie przedpowstaniowym 1863 r. i był duszą wychodzącego podówczas we Lwowie pod redakcją Jana Lama patrjotycznego pisma humorystyczno-satyrycznego p. t. „Kuźnia". Po powrocie z powstania, w którem czynny brał udział, wstąpił do służby kolejowej, a w końcu zajął na obczyźnie wysokie urzędowe stanowisko. R. i. p.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna m. Kołomyi nadała Leonowi hr. Pinińskiemu, b. namiestnikowi kraju, obywatelstwo honorowe miasta.

Sól dla bydła powodzian. Ministerstwo skarbu zezwoliło, aby między ubogich włościan właścicieli bydła w powiatach zachodniej Galicji, dotkniętych klęską powodzi rozdzielono dla poprawy paszy dla bydła odpadki soli (minucji) do maksimalnej ilości 20.000 cetn. metr. ze salin w Bochni i Wieliczce. Z tego zapasu prezydjum namiestnictwa wyda na razie następujące ilości odpadków soli dla powiatu: Biała 500 ctn. metr., Chrzanów 500, Wadowice 300, Podgórze 500, Kraków 800, Wieliczka 300, Bochnia 500, Brzesko 500, Dąbrową 300 i Mielec 300.

O zmarłym malarzu ruskim K. Ustjanowiczu, który uchodził za jednego z przyzwoitszych Rusinów, opowiadają dzienniki wiedeńskie co następuje:

„Ustjanowicz był malarzem, który pendzel swój oddał na usługi polityce. Kiedy przed laty otrzymał polecenie pomalowania nowowybudowanej cerkwi ruskiej, przeznaczył jedną ze ścian na stworzenie obrazu piekła. W ogniu piekielnym męczeni mieli stroje polskie i rysy najwybitniejszych polskich polityków i członków Koła polskiego. Wkrótce obraz został przemalowany a Ustjanowicz zawarł pokój z Polakami".

Do notatki tej dodamy tylko tyle, że Ustjanowicz nie potrzebował zawierać pokoju z Polakami, bo Polakom ruskie „wielkości" nie imponują i nikt z nas o żadną z nich się nie troszczy. Na 100.000 Polaków zaledwie kilku wie, że ktoś taki istniał. Natomiast prawdą jest, że zmarły „malarz" (?) wymalował istotnie na ścianie cerkwi piekło, w którem umieścił Polaków. Charakteryzuje to moralną wartość ruskiego malarza, ruskiego księdza — i ruskiego zmysłu przewrotności... O fakcie tym słyszeliśmy w swoim czasie z ust ś. p. Stanisława Polanowskiego; czcigodny starzec z oburzeniem o nim opowiadał. Pisząc nekrolog, nie wspomnieliśmy o tem ze względów przyzwoitości, ale skoro sami Rusini w pismach chwalą się tym genialnym pomysłem, to milczenie nasze jest zbyteczne. Dodamy wszakżejeszcze jedno. Z onej wsi, w której ten piękny pomysł został poczęty i urzeczywistniony, przyszło czterech żołnierzy na coroczne ćwiczenia pułku obrony krajowej. W czasie godzin informacyjnych, gdy oficer pouczał o nazwiskach przełożonych, wyższych komendantów i książąt krwi, pyta jednego z chłopów z owej wsi: „Jak się nazywa cesarz?"

— Aleksander III.

Oficer nie dowierzał sam sobie, pyta powtórnie i taką samą dostaje odpowiedź.

Na to poprostu zdumiony powiada: „Jak to, ty nie wiesz, że cesarz nazywa się Franciszek Józef?"

A chłop odpowiada (cała rozmowa toczy się w języku ruskim): „Franc Jozef to jest cesarz austrjacki a nasz car Aleksander III".

Oficer donosi o tem w drodze służbowej i rzecz oparła się aż o komendę. Surowe śledztwo wykazało, że włościanie byli niewinni, powtórzyli bowiem tylko to, co z ust księdza na wsi słyszeli. Wszyscy czterej utrzymywali, że cesarzem jest Aleksander III. Dodać należy, że owa wieś leży w pasie granicznym. Jak się cała sprawa skończyła, niewiadomo, w każdym razie komenda obrony krajowej, nie karząc żołnierzy bynajmniej, fakt sam zakomunikowała właściwym władzom. Działo się to w r. 1889.

Czy tak być powinno? W Zakopanem wygłosił w tych dniach p. Ignacy Daszyński odczyt na temat: „Socjalizm a polska idea państwowa". Z odczytu tego podało wczorajsze *Słowo Polskie* bardzo obszerne choć wcale nieprzedmiotowe sprawozdanie. Potępiając teorje p. Daszyńskiego, z któremi się nie godzimy, zwrócić jednak musimy uwagę *Słowu Polskiemu*, że dopuściło się w sprawozdaniu, ogromnie karygodnej lekkomyślności. Oto korespondent *Słowa* z Zakopanego pisze, że na odczycie p. Daszyńskiego „brzegi sali zajęte były przez jakieś niewyraźne indywidua i młodzież z Królestwa" — a dalej, że oklaski p. Daszyńskiemu sypała „część bezkrytycznej publiczności, między nią mundury uniwersytetu warszawskiego i szkół średnich Kongresówki". Czy *Słowo Polskie* zdaje sobie sprawę z tego, na co naraża biedną młodzież po jej powrocie z Zakopanego do domu? Takie sprawozdanie jest conajmniej... niestosowne?

Grunta włościańskie na sprzedaż. Czytamy w *Hałyczaninie:* W miejscowości Hartfeld, należącej do gr.-kat. parafji Rzeczyczany, w powiecie gródeckim, jest na sprzedaż z wolnej ręki 50 gospodarstw. Miejscowość tę zamieszkują niemieccy koloniści, osiedleni na własności OO. Jezuitów za czasów cesarza Józefa II-go. Grunta-czarnoziem, bardzo urodzajny. Mieszkańcy Hartfeldu, wyznania ewangelickiego posiadają w miejscu swój kościół i pastora. Teraz jednak postanowili przesiedlić się w Poznańskie i sprzedają swe gospodarstwa. Dotychczas nabyto od nich 8 gospodarstw, a to 7 kupili Rusini, a jedno Polak. Na sprzedaż jest jeszcze 50 gospodarstw. Budynki wzorowe. Każde gospodarstwo składa się z 18 morgów ziemi, 4 morgów ze wspólnej własności gminnej i posiada prawo korzystania z gminnego lasu. Niektóre gospodarstwa posiadają las własny. Cena ziemi, wliczając budynki, wynosi 500 do 600 koron za morg. Miejscowość jest oddaloną o 3 kilometry od stacji kolejowej w Kamienobrodzie.

Hałyczanin nawołuje ruskich włościan, ażeby tam kupowali grunta. Może jednak z tej okazji zechcą skorzystać także włościanie polscy.

Jarmark na futra. Do podanej w niektórych pismach wiadomości, jakoby doroczny jarmark na futra, odbywający się w Uniowie, miał być przeniesiony do Przemyśla, a to w czasie od 18 sierpnia do 1 września, dowiadujemy się z kompetentnej strony, że wiadomość ta jest mylną. Jak od lat wielu, tak i w tym roku, jarmark odbędzie się w Uniowie.

Zatrute cukierki. W toku dalszego śledztwa, w sprawie tłumnego napadu na Kazimierzu na pp. Trojanowskiego i Krzyżanowskiego, aresztowano i odstawiono do aresztu śledczego sądu w Krakowie kupca z ulicy Miodowej Chaima Taittelbauma, który, jak się pokazuje, należał do podżegaczy w czasie owego napadu.

Dla powodzian śląskich uchwaliło ministerstwo stanu w sobotę, jak donosi *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, kredyt do 10,000.000 marek, z zastrzeżeniem zatwierdzenia go następnie przez sejm pruski. Minister skarbu baron Rheinbaben bawi w Wrocławiu i naradza się z zastępcą naczelnego prezesa nad rozdzieleniem miedzy powodzian sumy przez ministerstwo uchwalonej.

Poseł Klofacz przeciw Młodoczechom. Onegdaj wygłosił poseł Klofacz przed wyborcami swymi w Nimberg mowę, w której wystąpił nader gwałtownie przeciw polityce Młodoczechów, jako takiej, która przyczynia się do upadku poczucia narodowego wśród ludności czeskiej.

Po 40 latach. Anna bar. Szrankowa (warszawianka), wdowa po dyrektorze szkół w Nowym Jorku, przybyła w towarzystwie syna, dla odwiedzenia Warszawy po 40 latach niebytności.

Lekarstwa patentowane i Leon XIII. Z powodu choroby śp. Leona XIII napływały do Watykanu tysiączne rady i polecenia „środków niezawodnych", mających uleczyć Ojca św. Pod tym względem szczególną gorliwością odznaczali się amerykańscy fabrykanci lekarstw patentowanych. Dziesięciu ich, zaopatrzonych w listy polecające, przybyło umyślnie do Rzymu, dotarło do podkomorzego papieskiego, monsignora Bisletiego i wymogło na nim, że przedstawił ich doktowi Lapponiemu. Na audjencji u doktora każdy z nich polecał lekarstwo swoje ze szczegółowym opisem sposobu użycia, zapewniając, że uleczy Ojca św. napewno. Nietyle jednak panom tym chodziło o uzdrowienie dostojnego pacjenta, ile o zareklamowanie swoich lekarstw. Niestety, starania te nie odniosły skutku albowiem lekarstwa z opisami użycia poszły — do kosza.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 28-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +16·0, Wiedeń +17·0, Pola +21·0, Budapeszt +18·0, Florencja +20·0, Biarritz +16.0, Paryż +15·0, Monachjum +12·0, Berlin +18·0, Memel +20·0, Wilno +14·0. Bregencja +14·0, Gorycja +19·0, Rzym +18·0, Petersburg +15·0, Moskwa +13·0, Abazja +19·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +20·0.

Ponad Europą południowo-zachodnią ukazało się nowe maksimum z klinem ku wschodowi, pod wpływem którego wystąpiło w krajach alpejskich zachmurzenie z opadami. W Galicji i Węgrzech wschodnich także pochmurno i dżdżysto. Temperatura mało się zmieniła. Prognoza: Zmiennie, czasowe deszcze, miernie ciepło.

Z kraju.

Jarosław. *(Nabożeństwo).* Za duszę zmarłego papieża Leona XIII odprawiono tu 28 bm. uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele farnym i cerkwi. W kościele celebrował przeor Dominikanów ks. Wincenty Podlewski, w cerkwi dziekan ks. Jan Chotyniecki. Obydwie świątynie pańskie były pięknie żałobnie przybrane i przepełnione wiernymi. Na nabożeństwo przybyli księstwo Władysławowie Czartoryscy, reprezentanci rządu, miasta, wszystkich władz korpus oficerski i liczna załoga wojskowa, tudzież cechy i stowarzyszenia ze sztandarami.

(Gimnazjum). Komitet zajmujący się powołaniem do życia z dniem 1 września br. gimnazjum żeńskiego, wezwał plakatami rodziców, którzy mają chęć zapisania córek do gimnazjum ażeby się zgłaszali do prof. gimn. p. Janika w Jarosławiu. Program nauk jest rozłożony na lat pięć, a uczenice, które nie mają zamiaru zdawać matury, będą uwolnione od łaciny i greki.

(Jak to u nas...) Zjechał do nas na dni kilkanaście jakiś Oeser z budą i kinematografem. Buda codziennie przepełniona i niemczysko wywiezie tysiące. Kiedy przybyli tutaj dobrzy artyści i dawali przedstawienia, np. Knake-Zawadzki i inni, widownia świeciła pustkami i z deficytem miasto opuszczali.

(Wojsko). Na ćwiczenia wojskowe przychodzi do Jarosławia 1 sierpnia sześć bataljonów piechoty z Gródka, Radymna, Przemyśla i Rzeszowa, będziemy więc mieli jeszcze większą drożyznę przez kilka tygodni.

Monasterzyska. *(Echa powodzi i gradu).* Łukasz Gołębiowski, opisując dawne województwo krakowskie powiedział z dumą „Kraina to wspomnień, czarodziejska swą pięknością malownicza i romantyczna" — i miał najzupełniejszą rację! Dziś gdyby wstał z grobu zawołałby z rozpaczą. Cóż to się stało? Taż to kraina łez i cierpień, bolu i rozpaczy!"

I tak jest rzeczywiście! Gdy przed miesiącem jeszcze włościanie nasi ze wschodnich kresów zwiedzali Kalwarję Zebrzydowską, Kraków i Wieliczkę, zachwycali się i podziwiali te cudne i urocze okolice krakowskiej ziemi, zachwycali się tą bujną zielenią łąk i żyznych pól, podziwiali tę tak staranną uprawę roli, tę skrzętną mrówczą pracę tamtejszego ludu. A dziś? dziś na wieść o tej strasznej, niesłychanej dotąd klęsce o tym istnym potopie, załamują ręce i mówią z płaczem: „Jacy oni tam biedni i nieszczęśliwi! Bo któż jest w stanie wynagrodzić im ich krwawicę, na którą składała się praca tylu pokoleń? Któż im powróci te łzy i ten znojny pot, którym zraszali swe niwy i grzędy? Któż policzy te jęki i bezdenną rozpacz, która szarpie ich serce i duszę na widok tego wielkiego cmentarzyska, które im pozostawił w zamian potop? Nikt! chyba jeno Bóg!" Strony krakowskie zniszczył potop; dzielnice wschodnich kresów, rok po roku niszczą burzy i grady, które wskutek barbarzyńskiej dewastacji lasów, nie mając nigdzie oparcia, jak huragan stepowy niszczą i niweczą znojny plan rolnika, resztę pozostałą uzupełniają strejki i pożogi. Te ostatnie całe wsi i miasteczka i miasta obracają w zgliszcza i popioły! To też dziś nikomo już tajnem nie jest, że ta piękna i urocza ziemia krakowska, i że ta Ruś „hreczana" o złotokłosej pszenicy i srebrzystem życie, niegdyś „mlekiem i miodem" płynąca stały się dziś żebracze! Od Wisły po Zbrucz, od suchych granic Wołynia do podnóża Karpat, wszędzie smutno, głucho, żebraczo i łzawo! Wszędzie widmo głodu rozpostarło swą czarną oponę nad głowami zrozpaczonego ludu!

* **Najserdeczniejsze** składamy podziękowanie wszystkim, którzy raczyli przybyć na pogrzeb lub wyrazić nam swoje współczucie po śmierci Adama księcia Sapiehy.

Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna
Władysław Sapieha.

* **Z Colosseum.** Zapasy damskie w Colosseum potrwają jeszcze 3 dni, w tych dniach rozstrzygnąć się musi zwycięstwo i nagroda. Dotychczas prym wodzą pani Amelet z Bordeaux, Daubigny z Paryża i Haulon z Berlina. Program wspaniały i obrazy, polowanie na jelenie i procesja Bożego Ciała we Wiedniu, są we Lwowie nowością, dodać należy, że sala przy stolikach jest bardzo wygodną i publiczność wychodzi rozbawiona z Colosseum.

* **Mstr. Browns** w cyrku Truzzich, amerykanin światowej sławy z swej jazdy na pętlicy w zaczarowanem kole z wysokości 15 metrowej, popisywał się przed lwowską publicznością. Looping the loop mstr. Browns to istny cud oparty na fizyce, z taką przezeń śmiałością, ale i z narażeniem życia wykonywany, że widowisko to było dla publiczności zdumiewającą i zagadkową niespodzianką. Być we Lwowie nie widzieć w cyrku Truzzich „Looping the loop" to niepowetowana strata dla każdego. Występom mstr. Brownns'a towarzyszy wyposażony w nowości obfity program przedstawień cyrkowych.

Zmarli:

Dr. Dawid Billet, burmistrz złoczowski i adwokat, zmarł w Złoczowie lat 67.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Wesoły inwalida", operetka w 3 aktach Eysler'a.

Jutro we czwartek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrer'a.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Gałganduch", czyli „Trójka hultajska", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Jana Nestroya.

W niedzielę „Piękna z Nowego Jorku" amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 30 lipca, po raz pierwszy „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. Występ Adolfiny Zimajerowej.

Z teatru miejskiego. Obecny nasz sezon, ten opłakany sezon nudy i zastoju, ożywi niebawem, bo w dniu 4 sierpnia, nieznana u nas operetka mistrza lekkiej muzy. Jakóba Offenbacha, p. t. „Bandyci". Wesoła i ponętna operetka, jak wszystkie „dzieła mistrza Jakóba"... graną była z niesłychanem powodzeniem zeszłego roku w Wiedniu. Personal operetkowy, pod dzielnem kierownictwem p. Elszyka pilnie i z niesłychaną zapałem studjuje role, jest więc nadzieja, że nowość ta ożywi nasze pełne lipcowego splenu myśli i — źrenice... *A. Ł.*

Portret hr. Andrzeja Potockiego. Nakładem firmy lwowskiej Seyfartha i Dydyńskiego, ukazał się już w handlu portret namiestnika hr. Andrzeja Potockiego. O portrecie tym wspomnieliśmy niedawno przed jego ukazaniem się; dziś dodamy, że wykonanie artystyczne portretu w instytucie geograficznym wojskowym w Wiedniu, jest wierne aż do najdrobniejszych szczegółów i jest o wiele piękniejszem od zdjęcia fotograficznego. Reprodukcja ta heliograwurowa, mimo swej artystycznej wartości, jest stosunkowo dość tania, bo kosztuje tylko 8 koron.

I. Kurs pożarnictwa dla nauczycieli ludowych.

W dniu 27 b. m. odbyło się na strażnicy miejskiej uroczyste zakończenie I. kursu pożarnictwa dla nauczycieli ludowych.

W obecności reprezentantów rady szkolnej kraj. pp. radcy dworu Dembowskiego i inspektora kraj. Zaleskiego, zastępcy związku strażackiego, p. Henryka Rewakowicza, radcy magistratu a honorowego komendanta kursu, p. Prauna i całego grona nauczycielskiego kursu przeprowadził sekretarz związku, p. Szczerbowski, praktyczne ćwiczenia strażackie. Sprawność, z jaką nauczyciele wykonywali czynności obronne, świadczyła, że wyzyskano należycie krótki czas ośmio-dniowy, przeznaczony na kurs, a rezultat przynosi zarówno chlubę nauczycielstwu jak i jego kierownictwu.

W kursie wzięło udział 24 nauczycieli z różnych stron kraju.

Grono nauczycielskie stanowili pp.: Szczerbowski, Durski, Szafrański i dr. Lickendorf. Przy ćwiczeniach praktycznych skutecznie pomagali sierżanci lwowskiej straży miejskiej pp.: Matuszewski i Mandel, a ochotnicy lwowscy, pod umiejętnem naczelnictwem p. M. Majewskiego, przeprowadzili wobec uczestników kursu wzorowe ćwiczenia strażackie.

Nad doprowadzeniem do skutku tego I. kursu pożarnictwa dla nauczycieli pracował związek strażacki od lat paru; wreszcie energji inicjatora radcy p. dra Alfreda Zgórskiego udało się przełamać liczne trudności i uprzedzenia. Obecność reprezentantów rady szkolnej na popisie, ciepłe i serdeczne słowa radcy dworu p. Dembowskiego, który w ostatniej już chwili postarał się o fundusze, aby uzupełnić nie dość dokładnie obliczone poprzednio koszta podróży dla nauczycieli, świadczą, że zdrowa dla kraju myśl odniosła zupełny tryumf.

To zainteresowanie się kursem ze strony władz szkolnych budzi nadzieję, że kursa strażackie dla nauczycieli będą się częściej odbywały i staną się rozsadnikami organizacji pożarniczej w gminach wiejskich. Każdy z pouczonych na kursie nauczycieli, jeżeli tylko znajdzie należytą pomoc ciał autonomicznych, będzie mógł oddziaływać w znacznym promieniu, a po kilku takich kursach, cały kraj pokryje się siecią towarzystw obronnych,

które uratują krajowi miljony, a stanowi nauczycielskiemu przyniosą chlubę i uznanie społeczeństwa.

Jubileusz miejskiego Zakładu sierót we Lwowie.

— Nie było owacji, ani przystrojenia odświętnego, a tylko paru sędziwych obywateli na ostatnim popisie w zakładzie sierót, wspominając bardzo skromne początki tej dziś pięknie rozwiniętej i zorganizowanej instytucji, — podniosło z serdecznem rozrzewnieniem, że w tym roku jubileuszowym 40-lecia powstania styczniowego, mianowicie na miesiąc lipiec, przypada czterdziesta rocznica otwarcia dzisiejszego miejskiego Zakładu sierót.

Inicjatorem i pierwszym fundatorem tego zakładu był śp. proboszcz katedralny lwowski, a zarazem opat żółkiewski, ks. Jan Nepomucen Hoffmann, który w roku 1831 na ręce burmistrza lwowskiego, radcy gubernialnego Homego złożył 5.000 zł. m. k. na utworzenie zakładu zaopatrzenia sierót-chłopców, przez utrzymywanie ich, kształcenie w internatach i udzielanie im stypendjów. Magistrat lwowski wypracował wnet statut, wedle którego czterej osieroceni chłopcy mieli być umieszczani prywatnie w domach mieszczańskich „na garnuszku“ i wychowywani tam pod kontrolą delegowanych do tego obywateli do ukończenia 12-go roku życia. — W cztery lata później na wniosek magistratu powstała podobna instytucja dla dziewcząt na cześć pamięci zmarłego wtedy właśnie cesarza Franciszka I. Tegoż roku w grudniu umarł wspomniany powyżej ks. opat Hoffmann, który na fundację dla chłopców zostawił znów legat w kwocie 2.500 zł. m. k. Dla dziewcząt ofiarowało Towarzystwo strzeleckie na pierwszy początek uzyskaną z dochodu z balu kwotę 1.043 zł. 24 kr. m. k. Wnet też powstały jeszcze zapisy ks. kan. Bema i majstra ślusarskiego Chrystiana Seidlera.

Jakkolwiek najwyższa kancelacja gabinetowa, która miała władzę zatwierdzenia tych fundacyj, przez lat 16 nie załatwiała wcale odnośnego podania, to jednak zaraz w roku 1832 myśl śp. opata Hoffmana wprowadzono w czyn przez umieszczenie „na garnuszku“, u mieszczanina Franciszka Mautnera dwóch chłopców, braci Autoniego i Jakóba Janiszewskich. Pierwszemi wychowanicami były (od r. 1837) siostry Petronela i Józefa Jaworskie, pierwsza oddana do mieszczki Strauchowej, druga do Ludwiki Trzciniowskiej.

Ten sposób opiekowania się sierotami istniał do roku 1851, kiedy to „Corrections-haus-Verwalter“ Heim, kierujący zakładem poprawczym utworzonym w r. 1846 przez rząd z policyjnego funduszu krajowego, zaproponował gminie, ażeby skoro ona skazana została właśnie (rozporządzeniem z 13 marca 1851) na całkowite utrzymywanie tego domu poprawy, w nim umieszczała na wychowanie sieroty, utrzymywane „na garnuszku“ u osób prywatnych. Miasto przystało na to i przez parę lat oddawało tam sieroty, a zakład poprawczy zmienił nazwę na „Waisen-Erziehungs- und Arbeitshaus.“

Oczywiście jednak takie bezpośrednie stykanie się z włóczęgami nie było wskazanym środkiem wychowawczym. W drodze składek publicznych zbierano więc fundusze na założenie osobnego internatu, który też w r. 1855 powstał w wynajętym domu przy ul. Janowskiej, a pierwszym dyrektorem internatu był funkcjonarjusz magistratu, Koralewicz. W latach od r. 1859—62 nabyła gmina dwie realności przy ul. Zielonej za 25.100 zł. w. a., urządziła je odpowiednio i tam pomieściła w lipcu r. 1863 zakład sierot chłopców i dziewcząt.

Odtąd więc datuje się normalny sposób opieki nad sierotami. Dzięki ofiarności gminy i prywatnych dobroczyńców, zakład się rozszerza i coraz większa liczba sierot korzysta z niego, tak, że dzisiaj liczba wychowanków wynosi do 150. W roku 1892 na cześć arcyksiężniczki Marji Walerji wybudowała gmina kosztem 30.000 zł. osobny budynek dla dziewcząt, a dzięki zapisowi śp. hr. Golejewskiej-Czarkowskiej niebawem przystąpić będzie gmina mogła do wybudowania jeszcze jednego pawilonu przy dzisiejszych budynkach zakładowych i znów znajdzie tam pomieszczenie przynajmniej dwadzieścia sierot.

Jak wysoce pożytecznym jest ten zakład, świadczy fakt, że co roku z pod jego opieki wychodzą dziesiątki młodzieży, bogate w zdrowe podstawy moralne i przysposobione teoretycznie albo do dalszych nauk, albo do terminu, a szczególnie zdolnym chłopcom gmina pomaga nawet i do uczęszczania do szkół średnich lub zawodowych. Wielu też tęgich rzemieślników lub przemysłowców, to wychowankowie miejskiego zakładu sierot.

Krecia robota.

Korespondent nasz buczacki donosi co następuje:

„Dnia 25 bm., tj. w sobotę, odbyła się rozprawa w tut. sądzie przeciw Witykowi. Mała salka tut. sądu nie mogła pomieścić ciekawych socjalistów buczackich z pejsami, którzy sami zapełnili salę po brzegi.

Rozprawę prowadził sędzia Gruber.

Z zeznań świadków okazało się, że Wityk sam owego nocnego zgromadzenia nie zwoływał, ani też na niem nie miał mowy podburzającej, lecz już przybył na przygotowane zgromadzenie, na którem wprawdzie zachęcał do strejku i wytrwania w tymże, ale radził strejkować spokojnie, aby nie dać powodu żandarmerji do aresztowania. Na podstawie tych zeznań sąd wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary, a zasądził tylko na 7 dni aresztu A. Pawłyszyna, który zwołał to zgromadzenie do swej chaty.

Dnia następnego udał się Wityk napowrót do Żyznomierza, aby swoją obecnością dodać ducha strejkującym, zgromadzenia jednak nie zwoływał, gdyż żandarmerja każdy jego krok śledziła. Strejk podsycony przez Witykа wprawdzie trwa w Żyznomierzu dalej, ale więcej szkodzi samym strejkującym, niż owemu dzierżawcy p. Mechlowi Kornblühowi, który przy pomocy 130 Hucułów kończy żniwa.

Słowak ministrem.

Nowy minister skarbu wspólnego, baron Burian jest zięciem barona Fejervary'ego, jeszcze przed dwoma miesiącami najbardziej wpływowego ministra w całej monarchji.

Protekcja teścia, ministra honwedów, ułatwiła panu Burianowi przejście ze służby konsularnej do służby dyplomatycznej. Trafia się taki skok nader rzadko i zazwyczaj jedynie przy pomocy wpływowego protektora.

P. Burian urzędownie jest Madjarem. Naprawdę przecież pochodzi z drobnej szlachty słowackiej północno-zachodnich komitatów, z owej szlachty słowackiej katolickiego i ewangelickiego obrządku, która Węgrom daje najlepszych polityków, oraz urzędników, która dała Węgrom Ludwika Kossutha, a w nowszych czasach Barosza i Horanszky'ego, Rakovszky'ego i Andreanszky'ego, która właściwie rządzi Węgrami od setek lat pod firmą madjarszczyzny.

Słowacy są szczepem zdolnym, pełnym inteligencji wrodzonej, pracowitym, umiejącym wyzyskać każdą sposobność zarobku, czy nabytku. Burianowie — zdaje się, że są ewangelikami — zatracili wyraźniejszą świadomość szczepową, popłynęli z prądem, uważają się za Madjarów.

Dzisiejszy minister chodził do gimnazjum w Preszburgu. Jeszcze obecnie jest to miasto przeważnie niemieckie, choć pełne na każdym kroku wielkich dla każdego Madjara wspomnień dziejowych. Między 1860—1867 r., gdy młody Burian uczył się w tamtejszych szkołach, Preszburg był czysto niemieckiem miastem, okolica przeważnie słowacka. Madjara nie znalazłbyś tam i na lekarstwo. Burian dostał się do akademji orjentalnej, służył jako elew i wicekonsul na Bałkanach i w Egipcie, przelotnie był w Warszawie, gdzie go zrazu za Polaka uważano, potem cztery lata (1882 do 1886) przesłużył w Rosji, gdzie kierował konsulatem generalnym w Moskwie, jako konsul.

W Sofji za sprawą teścia udało mu się przeskoczyć do dyplomacji. Z generalnego konsula został agentem dyplomatycznym, otrzymał tytuł posła nadzwyczajnego i pełnomocnego ministra.

Od 1897 r. urzędował w Atenach, czekając na ambasadę w Stambule po baronie Calice. Stało się inaczej. Śmierć Kallaya umożliwiła mu powrót do Wiednia na wysokie i wpływowe stanowisko administratora Bośni i Hercegowiny, przy którem teka ministra skarbu wspólnego jest tylko dodatkiem dekoracyjnym.

Romans o królowej Dradze.

Nowocześni romansopisarze sensacyjni, w rodzaju Borna lub Ponson du Terraila pracują z szybkością błyskawiczną. D. 11-go czerwca rozegrała się okropna tragedja białogrodzka, a już d. 19-go tegoż miesiąca pisemko wiedeńskie *Kronen Zeitung* rozpoczęło druk romansu, pióra Józefa Korna, p. t. „Zemsta królowej Dragi,“ osnutego na tle zdarzeń białogrodzkich.

W romansie tym serbski inżynier rządowy, Maszyn, stara się o rękę naczelnika gminy, pięknej Dragi, ona jednak kocha młodego skrzypka, Włada Baszkowica.

Romans zaczyna się sceną pomiędzy Dragą a Baszkowicem:

„Łagodny powiew lipcowego wieczora chłodził rozpalone wargi Dragi, igrał z jej kruczemi włosami.

Wygląda zachwycająco, ale Władan pozostał zimny.

Draga otworzyła szeroko oczy o barwie fal morskich, pełne sił tajemniczych mocnej duszy dziewiczej i przemówiła głosem tak miękkim, że drżał, jak dźwięk harf eolskich.

— Dlaczego nie przemówisz do mnie ani słowa, Władanie Baszkowicu?

Władan atoli był myślą daleko, starał się ujść wejrzeń Dragi...“

O kilka wierszy dalej zaczyna się dramat:

„Zaśmiała się Draga. Ostry głos tego śmiechu przedarł się aż pod dach ganku. Białe jej zęby błysnęły śród warg nabrzmiałych, purpurowych, jak u pałającej żądzą, podrażnionej pantery.“

Ma się rozumieć, że Władan kocha inną. Ta inna zowie się Mileną Już w trzecim odcinku Draga jest pewuą tego. Śledzi więc kochanków.

„Źrenice Dragi rozszerzyły się, a twarz ściągnęła wyrazem dzikiej nienawiści. Jak zaklęta stoi w ukryciu, jak zaczajony wąż pozwala im zbliżyć się do siebie...“

W tym samym jeszcze rozdziale Draga poprzysięga zemstę.

— „Muszę go rozedrzeć, muszę jemu i jej życie odebrać! Przemocą oderwę go od tej podłej Mileny... a jeżeli nie opuści jej, jeżeli trwać będzie w przywiązaniu szalonem— wówczas czeka go śmierć, Milenę nieszczęście, a mnie przekleństwo!“

W rozdziale piątym cyganka Nadira, której „czarne, błyszczące, przenikliwe oczy na linje różowej dłoni padają,“ przepowiada Dradze, co następuje:

— „Droga życia twego idzie w górę i kończy plątaniną linji podobną do—korony.“

I t. d. i t. d.

Oto próbka „literatury“ sensacyjnej, wchłanianej łapczywie przez niewybrednych czytelników, dzięki tragedji w Białogrodzie.

Nawet po śmierci królowa Draga nie zazna spokoju.

Po zgonie Ojca św.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Rzym. Nowy sekretarz kongregacji konsystorjalnej Rafał Merry del Vall jest synem dyplomaty hiszpańskiego, a urodził się 10 października 1865 w Londynie. Tam też się kształcił a teologiczne studja odbył w Rzymie. Wnet po wyświęceniu otrzymał tytuł *monsignor*. Towarzyszył kardynałowi Ruff Scila gdy ten jechał do Anglji z gratulacjami jubileuszowemi dla królowej Wiktorji, kardynałowi Gaimberti, w pogrzebie Wilhelma I, a następnie jako ablegat papieski wręczał biret kardynałowi Schönbornowi w Pradze. Sprawował różne misje w Hiszpanji, Kanadzie etc. od czterech lat jest rektorem szlacheckiej akademji duchownej i ma tytuł biskupa nicejskiego.

On to będzie miał obowiązek podać nowowybranemu papieżowi białą czapeczkę (zuccheto). Zazwyczaj, choć nie zawsze — papież oddaje mu swoją kardynalską czapeczkę czerwoną i powołuje go w ten sposób do św. Kollegium. (Leon XIII jak wiadomo odstąpił od tego zwyczaju. *Przyp. Red.)*

Paryż. Konserwatywne dzienniki atakują ostro prezesa gabinetu Combesa, ponieważ nawet nie kazał się zastąpić na wczorajszem nabożeństwie za papieża w kościele *Notre Dame.*

Figaro powiada, że Combes wyraźnie dał tem do zrozumienia, że chciał ugłaskać antyklerykałów, którzy grozili ulicznemi demonstracjami. Czy nie należy się obawiać, że kardynałowie będą się czuli dotkniętymi tem zachowaniem się francuskiego rządu — ponieważ jest to jedyny rząd w Europie, który swą nieobecnością podczas żałobnego nabożeństwa, zaprotestował przeciw hołdom, złożonym pamięci zmarłego papieża. Czy kardynałowie mogą wobec takich stosunków wybrać przyjaźnego Francji papieża.

Radykalne dzienniki oświadczają, że nie jednolite postępowanie ministrów przy tej okazji dowodzi, że w obecnym gabinecie nastąpiło rozdwojenie. *Lanterne* pisze, że oba kierunki, które zwalczają się w ministerstwie, wyraźnie zadokumentowały swe istnienie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Złożenie przysięgi.

Ischl. Nowy wspólny minister skarbu Burian złożył dziś przed południem przysięgę w ręce monarchy. W zastępstwie hr. Gołuchowskiego pośredniczył przy tym akcie minister wojny Pittreich.

Straszne ćwiczenie.

Budapeszt. O katastrofie pod Billek następujące dalsze przychodzą szczegóły. Straszny widok przedstawiał pułk 12, gdy wchodził do miasta Billek. 9ta kompanja składała się z 5 ludzi tylko, w 5ej kompanji postępował za kapitanem jeden tylko żołnierz. Padło też wielu oficerów i kapelmistrz. Z całego pułku, przedefilowało przed generałem zaledwie 100 ludzi.

Budapeszt. Pozostali przy życiu żołnierze 12 pułku skarżą się, że podczas owego śmiertelnego marszu, odmawiano im wszelkich ulg, jakie przepisuje regulamin dla maszerujących podczas upału żołnierzy.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W sejmie postawi partja rządowa wniosek przerwania dyskusji nad programem nowego rządu, a rozpoczęcia obrad nad prowizorjum budżetowem. Podobno obstrukcja sprzeciwi się uchwaleniu tego wniosku.

Budapeszt. Jak słychać wszelkie projekty ugodowe, które się wyłoniły, a miały na celu ugłaskanie obstrukcji, zostały odrzucone, ponieważ głównym punktem strony przeciwnej było to, aby rząd dał stanowcze oświadczenie, że do pewnego wyznaczonego terminu zaprowadzi komendę w węgierskim języku. Na to zaś ani stronnictwo liberalne ani rząd nie mógł się zgodzić.

Sprawy cukrowe.

Londyn. W dalszym ciągu obrad nad przedłożeniem cukrowem w izbie gmin parlamentu angielskiego, zwalczało kilku liberalnych posłów konwencję cukrową i oświadczyło, że rezultatem konwencji będzie podwyższenie ceny cukru. Liberalny poseł Boyce zapytał, czy rząd zastosuje klauzulę karną na wypadek, gdyby Austrja i Węgry nie cofnęły swej ustawy cukrowej przed dniem 1 września br. Sekretarz urzędu handlowego zaznaczył, że Anglja według postanowień konwencji nie będzie obowiązana zastosować klauzuli karnej, aż komisja cukrowa nie orzeknie, że Anglja jest do tego zobowiązana. Komisja zaś ta nie zbierze się przez 1-szym października.

Hiszpanja się zbroi.

Madryt. Rząd zażądał kredytu 4-milionowego, z czego 2 miljony będą użyte na arsenały w Kadyksie, Kartagenie i Ferrolu, zaś 2 miljony na czynną flotę.

Wiedeń. Dr. Koerber powrócił dziś rano z Ischl.

Wiedeń. *N. Fr. Presse* donosi z Ischlu, że podczas audjencji u cesarza, omawiano sprawę zwołania sejmów krajów nawiedzonych powodzią. Postanowiono, że po ukończeniu sprawozdań o szkodach, rząd udzieli z funduszów państwowych takich zapomóg, jakieby sejmy uchwaliły. Wobec tego sejmy nie będą zwołane.

Monachium. Wczoraj wieczór przybył tu ks. Ferdynand bułgarski.

Kronika z ostatniej chwili.

Śmiercionośne kartofle. Marja Peter, przekupka niosła dziś rano wraz z tragarzem Grzegorzem Nowożeńskim worek kartofli wagi przeszło 125 kilogramów. Było to na Rynku w czasie targu. Oboje niosący kartofle doszedłszy do stanowiska targowego Peterowej, opuścili ciężki worek na ziemię tak nieostrożnie, że upadł on na siedzącą obok około 60 letnią przekupkę Franciszkę Chmurzyńską, która przygnieciona workiem padając, tak silnie uderzyła głową o kamienie, że straciła przytomność. Lekarze stacji ratunkowej opatrzyli potłuczoną i w stanie bardzo groźnym wozem swoim odwieźli do mieszkania jej córki.

Rozmaitości.

„Płanetnik“. Z okolic, nawiedzonych powodzią, pisze do *Kurjera warszawskiego* jeden z korespondentów: „W czasie tej trwogi i rozgardjaszu przychodzi do mnie wystraszony włościanin, powszechnie Antkiem zwany, i z wielkiem namaszczeniem mówi:

— Źle, prose pana, dzieje się na świecie. Pod Jędrzejowem spadł z chamery płanetnik. Mój chłopak Józef przyjechał z Jędrzejowa i widział go.

Zrobiłem oczy wielkie i z pewnem zdziwieniem zapytuję Antka:

— Jakże on wygląda? Czy mówi co?

— Wygląda śkaradnie, ubrany corno, kuso, gęba corno, w copce jak kuminios. Obstąpili go ludzie, kuzdy ciekow dowiedzieć się, co tam jest na płanetach, ale on hera nie chce nic mówić, ino mrucy pod nosem i kiwo łbem. Naznosili mu jodła i zimnioków, i kapusty, i kasy ze sperką i chleba kupnego, a on hera nie kce nic rusyć; pojodł ino ksyne mlika z ozechami i wciąż zerko ino w górę. Nadciągnęła chmura, aze tako corno, tako wielko. Płanetnik lezy, a patsy na nio, jok nie zagwizdo, nie przymiezając, jok na masynie, co ludzie jado na ni do Warsiawy, aze tam w tej chmuze, co juz nadesła, odgwizdało mu. Na to tylko cekoł, jok się zerwie, a kozły zacnie wykręcać w góze, az i skóra cierpneła na ciele — fajt, fajt, fajt i juz go nima, złapoł sie chamery i posed z nio. Bedzie jesce niesceście, prose pana, bo płanetnik polecioł do chamery zły i jakiś nieswój.

Na nic sie nie przydały moje tłómaczenia, moje perswazje Antkowi, na nic wszystkie dowodzenia. On wierzy w to, jak dwa razy dwa, cztery. Zabobony, gusła, czary naszego ludu wiejskiego dotąd nie wygasły.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 29 lipca.

(fr.) Kartel rafinerów cukru nie może jakoś przyjść do skutku. Kilka rafineryj czeskich stawia bowiem podobno wygórowane żądania co podwyższenia cen kontyngentu i o te żądania rozbiły się układy. Również na trudności napotyka sprawa zorganizowania kartelu rafineryj nafty, gdyż także niektóre rafinerje żądają wyższego kontyngentu. To też pomimo, że statuta „Petrolei“ zostały już zatwierdzone i tymi dniami nastąpi ukonstytuowanie się tego towarzystwa, giełda zachowuje się na razie obojętnie wobec tego wypadku. Likwidacja rachunków lipcowych jest już prawie zupełnie skończona. Z Nowego Jorku donoszą, że znów dwie znaczne firmy giełdowe musiały zgłosić niewypłacalność, a dalsze bankrutcwa wiszą w powietrzu. Robią tam nawet zakłady o to, czy ta lub owa firma utrzyma się jeszcze przez kilka dni.

— **Wiedeń** 29 lipca. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·32, Renta majowa 100·40, Węg. renta koronowa 99·30, Akcj. austr. zakł. kred. 662·—, Akcje węg. zakł. kred, 732·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 527·—, Akcje Bankvereinu 480·—, Akcje Länderbanku 409·75, Akcje kolei państw. 667·75, Lombardy 82·—, Akcje kolei Elbethal 423·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 359·50, Akcje Alpiny 367·—, Akcje Rima Muranji 457·50, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 121·—, Ruble 253·— Usposobienie bez inter.

— **Budapeszt** 29 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·24 do 7·25; żyto na październik od 6·09 do 6·10; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·29 do 5·30, kukurydza na lipiec od —·— do —·—,na sierpień 6·13 do 6·14; wrzesień 6·15 do 6·16, na maj 1904 4·94 do 4·95; rzepak na sierpień od 11·40 do 11·50. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Berlin** 29 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·25, Towarz. dyskontowe 187·25. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
We środę dnia 29-go lipca 1903 r.

— Wesoły inwalida —

(BRUDER STRAUBINGER)

operetka w 3 aktach R. Westa i J. Schnitzera, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Edmunda Eyslera.

O S O B Y:

Książę Filip	p. Malawski
Księżna Lola	pna Miłowska
Ekscelencja Naupp	p. Paszkowski
Panna Himmlisch, dama pałcowa	pni Kasprowiczowa
Bonifacy, dezerter	p. Kliszewski
Straubinger	p. Lelewicz
Oculi, dzika dziewczyna	pni Kliszewska
Schwudler, komedjant	p. Kratochwil
Liduszka, jego żona	pni Malawska
Wimmerer, pisarz wiejski	p. Langenfeld
Ruckemich, radny miejski	p. Recheński
Piwosz, woźny miejski	p. Fedyczkowski

Świta pałacowa, oficerowie, rzemieślnicy, mieszczanie, służba.

Rzecz dzieje się nad Renem w XVIII stuleciu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Z. Komorowicz z Zakopanego. I. Redlich z Wiednia. M. Zieliński z Strutyna. A. Liebermann z Krakowa. I. Prochnik z Wiednia. C. Metzner z Wiednia. Z. Jędrzejowicz z Sokala. L. Cyga z Bursztyna. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. E. von Prochnik z Wiednia. C. Gardesco Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Agopsowicz z Błozwi. T. Wysocki z Zubowmostów. I. Majewski z Krakowa. Dr. I. Stawiński z Warszawy. I. Denker z Strzelisk. G. Daamański z Warszawy. M. Maciszewski z Tarnopola. W. Smakowski z Schodnicy. I. Gotleb Haschlakiewicz z Gańczar. I. Kaczanowski z Rosji. I. Kimelmann z Uhryńkowca. I. Zdanowicz z Schodnicy. Fedorowicz z Schodnicy. M. Wagner z Berlina. I. Gruner z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Z Hartlów

Karolina Kuczabińska

wdowa po obywatelu miasta Lwowa

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 28 lipca 1903 r. przeżywszy lat 74.

W smutku pozostali synowe, syn i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 30 lipca br. o godzinie 5 po południu z zakładu św. Łazarza na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 29 lipca 1903.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Edward Kratochwill

propinator i zarządca hotelu francuskiego

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 29 lipca 1903 r., przeżywszy lat 54.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 31-go lipca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 60 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni brat, siostry i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów.

Lwów, dnia 27 lipca 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Zofia Marja

najukochańsza córeczka

Leona i Julii Gutmanowiczów

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach dnia 27 lipca 1903 r. w 6 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 29 lipca b. r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zamarstynowskiej l. 19 na cmentarz Janowski, na który w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 28 lipca 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

23)

CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przedkład z angielskiego
H. S.

(Ciąg dalszy).

Zadzwoniła i grom odprowadził mnie do drzwi.

— Muszę przyznać, panie Holmes, że powróciwszy do siebie, kiedy spojrzałam na puste szafy i kilka rachunków na stoliku, zaczęłam żałować mojego postanowienia. Bo zważywszy, jeżeli ci ludzie mieli dziwne wyobrażenia i żądali, żebym się do nich zastosowała, wynagradzali mnie za to hojnie. Bardzo mało nauczycielek w Anglji zarabia dwa tysiące pięćset franków rocznie. Wreszcie na cóż mi służyły moje włosy?

— Są kobiety, którym do twarzy w krótkich włosach; może ja do nich należę. Nazajutrz zaczynałam uważać, że zrobiłam głupstwo, a dzień później, byłam o tem przekonana. Chciałam, zrzuciwszy pychę z serca, pójść do kantoru i zobaczyć, czy miejsce jest jeszcze do wzięcia, kiedy odebrałam list od samego pana. Przeczytam go panu:

Purpurowe Buki pod Winchester.

„Kochana miss Hunter!

„Miss Stoper była tak dobra, że dała mi twój adres, i zapytuję, czy miss nie zmieniłaś postanowienia. Żona moja pragnie bardzo, żeby pani u nas była, gdyż bardzo dobre na niej wrażenie zrobiło to, jak panią opisałem. Gotowi jesteśmy dać pani siedemset franków kwartalnie, to jest dwa tysiące ośmset franków rocznie, jako wynagrodzenie za przykrość, którą zrobią ci nasze fantazje.

„Zważywszy, nie są to straszne fantazje. Moja żona lubi pewien odcień koloru niebieskiego, i chciałaby, abyś, miss, nosiła rano w domu suknię tej barwy. Nie potrzebujesz jednak kupować takowej, gdyż mamy suknię mojej córki Alicji (która jest obecnie w Filadelfji), a która zupełnie jak sądzę, będzie na twoją figurę.

„Co do tego, żebyś usiadła tu lub tam, żebyś zajęła się tem, co ci będzie wskazane, to nie powinno robić ci, miss, przykrości. Włosów twoich wielka szkoda, to prawda, gdyż przez krótką chwilę naszej znajomości, nie mogłem się oprzeć podziwianiu takowych, lecz na tym punkcie nie mogę ustąpić, a powiększenie pensji powinno, miss, wynagrodzić ci to poświęcenie.

„Obowiązki pani przy dziecku będą bardzo łatwe. Spodziewam się, że przyjedziesz, miss, do nas, będę czekał z powozem w Winchester, tylko chciej mnie zawiadomić, którym pociągiem przyjedziesz.

„Szczerze pani oddany,
„Jephro Rucastle".

— Otóż taki list otrzymałam, panie Holmes, i zdecydowana jestem przyjąć miejsce. Sądziłam jednak, iż powinnam tę rzecz przedstawić panu do zbadania, zanim zobowiążę się ostatecznie.

— Ależ, miss Hunter, zdecydowałaś się, więc nie ma o czem mówić.

— Czyżbyś pan był zdania, żeby odmówić?..

— Przyznaję, że dla mojej siostry nie konieczniebym wybrał takie stanowisko...

— Więc co to wszystko może znaczyć, panie Holmes?

— Ah, nie mam najmniejszego pojęcia. Nic nie wiem. A pani, masz jakie o tem zdanie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwów = Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

							Stacja							
1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

† od 1/5 do 24/6 i od 10/9 do 30/4 * od 25/6 do 15/9; † od 1/5 do 24/6 i od 18/9 do 30/4 * od 25/6 do 15/9; † od 1/6 do 31/8; † od 25/6 do 15/9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.